Nr. 29. Lwów, dnia 20. września. Rok 1907.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Do zjazdu rabinów w Sądowej Wiszni.

(„Chaluka" i „nassi").

Przed kilku tygodniami odbył się w Sądowej Wiszni zjazd rabinów, głównie ortodoksyjnych z całej Galicyi.

Naczelne miejsce między kwestyami, którym zjazd był poświęcony, zajęła sprawa „chaluki" i wybór „nassi'ego".

Chaluka jest starą instytucyą, rozpowszechnioną głównie między ortodoksyjnymi żydami w Galicyi; celem jej jest wsparcie materyalne żydów, którzy ostatnie dni swego życia przepędzają w Palestynie na poście i modlitwie. Instytucya ta cierzy się — jak zaznaczyliśmy — nadzwyczajną popularnością wśród żydów i prawie w każdym drugim domu żydowskim znajduje się puszka na chalukę, do której wpadają przy każdej sposobności miedziaki i większe kwoty.

Przeznaczenie tych pieniędzy na żydów, modlących się w świętym kraju o rychłe zbawienie, sprawia, że żydzi uważają te datki nie tyle za akt filantropijny, ile raczej za akt religijny, za ofiarę ekspiacyjną za swoje grzechy. Stąd dobrowolny początkowo charakter tych datków ustąpił miejsca poczuciu moralnego obowiązku i chalukowe puszki wykazują rocznie bardzo wysokie stosunkowo sumy; przeciętnie wynoszą datki te z samej Galicyi 250.000 K.

Najwyższym zarządcą chaluki jest „nassi", na którego ręce spływają za pośrednictwem niższych zarządców (geboim) rokrocznie te sumy i który bez najmniejszej kontroli, bez obowiązku składania komukolwiek rachunków, administruje chaluką zupełnie swobodnie, wedle własnego widzimisię.

„Nassi" znaczy dosłownie książę i stanowi obecnie najwyższą godność wśród żydów. Godność tę sprawowała w Galicyi na mocy wyboru od kilku dziesięcioleci rodzina Schreiberów w Drohobyczu. Niestety wybór nie był szczęśliwy, albowiem w państwie „chaluki" zaczęło się coś psuć.

Pieniądze nie dochodziły po większej części do rąk tych, dla których były przeznaczone, t. j. do rąk nędzarzy palestyńskich, lecz albo znikały w kieszeniach nassi'ego, jego sekretarzy i zarządców niższego typu albo ginęły po drodze, prowadzącej przez ręce zarządców palestyńskich (memunim).

Pierwsi skargę podnieśli najbardziej interesowani, t. j. żydzi palestyńscy, dla których chaluka była przeznaczoną; chociaż pod groźbą interdyktu (cherem) zabronionem im było skarżyć się na zarząd „chaluki", wykazywali w rozposzechnionych po Galicyi broszurach nadużycia zarządu i domagali się stworzenia nadzorczego organu.

Z drugiej strony zajął się tą sprawą rabin Lewin z Rzeszowa, który wglądnął bliżej w zarząd „chaluki", i w seryi artykułów w czasopiśmie hebrajskiem „Hamicpe" odsłonił w zeszłym roku odkryte nadużycia. Okazało się, że zarząd sprawuje szajka złodzieji, która z instytucyi dobroczynnej uczyniłą dla siebie intratny interes, grabiąc grosz publiczny i wzbogacając się kosztem nędzarzy.

Oczywista, że nassi i jego poplecznicy odparli stekiem obelg i przezwisk pod adresem rabina Lewina, atakując w pierwszym rzędzie jego zbyt wolnomyślne poglądy i wyklinając go jak heretyka i odszczepieńca. Ten środek walki celu swego, t. j. zmuszenia rabina Lewina do milczenia, nie osiągnął; walka zaogniła się i zwróciła na siebie uwagę i żywe zajęcie całego społeczeństwa żydowskiego.

Nagle wśród tej walki umarł dotychczasowy „nassi" Schreiber. Konieczność nowego wyboru wywołała panikę wśród dotychczasowych zarządców i ich popleczników; rozpoczęły się tajemne konferencye, których celem miało być zamianowanie syna zmarłego „nassi'ego" nowym naczelnym zarządcą chaluki bez wszelkich formalności. Jednakże dzięki postępowym rabinom usiłowania te zostały udaremnione i ostatecznie uchwalono zwołać zjazd rabinów w Sądowej Wiszni, który miał załatwić kwestyę obsadzenia godności „nassi'ego".

Zwolennicy kliki Schreiberowskiej, składający się z drobnych rabinów i z szeregu „wnuków" (t. j. potomków cadyków, którzy bez względu na swoje stanowisko i swą wiedzę mają prawo głosowania w kwestyach religijnych) stawili się w przeważającej większości na zjeździe i przeparli swymi głosami wybór syna Schreibera z Preszburga przeciw kandydatowi rabina rzeszowskiego i lwowskiego.

Na pozór tedy na zjeździe odniosła zwycięstwo partya schreiberowska, jednakże istotnie oznacza ten zjazd pocieszający przełom w dotychczasowych zabagnionych stosunkach cadykowskich.

Co do sprawy samej chaluki, udało się postępowym i szlachetniejszym jednostkom wprowadzić przecież pewne kautele, mogące zapobiedz dotychczasowym nadużyciom.

I tak wybór „nassi'ego" został uskuteczniony na 6 lat, a nie — jak dotychczas — na całe życie; nadto nassi będzie dzielił swą władzę z dwoma doradcami, a dla sprawowania kontroli i poczynienia odpowiednich reform wybrano wydział nadzorczy, składający się z 12 członków.

Ten zjazd jest znamienny także z innego względu: oto wykazał on dowodnie, że wśród rabinatu galicyjskiego znajdują się szlachetniejsze i wolnomyślne jednostki, które nie solidaryzują się z polityką cadyków, mająca na celu planowe tumanienie i trzymanie w niewoli duchowej żydów ortodoksyjnych, lecz owszem pragną wyzwolenia swego ludu z jarzma fanatyzmu i brudu moralnego. *(rh).*

Żydzi a reforma wyborcza do Sejmu.

IV.

Jeżeli przypatrzymy się obecnemu składowi Sejmu, mającego być ogólną reprezentacyą całego narodu, to pomijając fakt, iż skład obecny tego ciała prawodawczego jest wyrazem wyłączności stanowej, to z ekonomicznego punktu widzenia stwierdzić musimy jak najzupełniejszą przewagę pierwiastka rolniczego, który z natury swej stanąć musi w jawnej sprzeczności i żywym kontrascie słusznych postulatów sfer miejskich, oraz racyonalnego rozwoju przemysłu i handlu.

Podczas gdy udział miast w ogólnej sumie płaconych podatków wynosi (r. 1904) 41·91%, to na 161 posłów znajdujemy ledwie

31 reprezentantów miast i izb handlowych, a więc powołanych orędowników ster miejskich i stanu mieszczańskiego.

Propozycya Wydziału krajowego zwiększa liczbę posłów z miast o ośmiu, dodając równocześnie po dwa mandaty z kuryi piątej obu stolicom kraju.

Na podstawie owego projektu reformy wyborczej ogólna liczba posłów wynosiłaby 179 (161, nadto 10 posłów z kuryi piątej, oraz ośmiu dalszych posłów z miast).

Miasta galicyjskie miałyby więc na tej podstawie 41 posłów.

Cyfrę tę uważamy stanowczo za zbyt małą.

O ile chodzi o ludność żydowską, to ta w przeważnej swej części zamieszkuje miasta, stanowiąc jeden z najbardziej miarodajnych czynników w ich rozwoju.

Żydzi galicyjscy dzięki swej wrodzonej rzutkości, częstego kontaktu z zachodem, a wreszcie dzięki swemu zmysłowi spekulacyjnemu, dali silną podwalinę miastom naszego kraju.

O tem nie powinien zapominać kraj, ani ci, którzy w swej dbałości o interesa tego kraju i narodu, nie uznają nauk religijnych, ani zapor, mających swe źródło w tej lub owej przynależności wyznaniowej.

Polacy-żydzi, stojąc na gruncie najzupełniejszej przynależności narodowej, dla dobra wszystkich jednostek kraj ten zamieszkujących, domagać się muszą stworzenia podstaw racyonalnej gospodarki krajowej.

Jednym z najkonieczniejszych wymogów to troskliwa dbałość o miasta, choćby nieraz nastąpić miała kolizya z prerogatywami dotychczas wyłącznie ster rządu dzierżącego stanu.

O ile chodzi o liczbę posłów z kuryi powszechnej, to nie mniej uważamy za chybione, by zaledwie dziesięciu posłów było wyrazem woli narodu.

Uwzględniając propozycyę Wydziału krajowego, mielibyśmy w Galicyi okręgi, które co do swych rozmiarów i wielkości dorównywałyby niejednemu z krajów zachodnio-austryackich.

By wśród tych stosunków jakikolwiek żyd mógł liczyć na mandat, leży prawie po za granicami możliwości.

Z kuryi powszechnej — o ile chodzi o specyalne interesy ekonomiczne i społeczne — powinno wejść do Sejmu przynajmniej 2 żydów.

Dałoby się to osiągnąć w ten sposób, iż by cały kraj poza Lwowem i Krakowem podzielono na 16 okręgów wyborczych; przyczem mógłby ze stolic kraju wejść jeden poseł żydowski w skład przyszłego Sejmu.

W dzisiejszym Sejmie galicyjskim zasiada 12 wirylistów, między tymi 4 reprezentantów obrządku rzymsko-katolickiego, 3 obrządku grecko-katolickiego, 1 obrządku ormiańskiego.

Nie wchodząc w krytykę samego faktu, czy uważamy za konieczne zastępstwo reprezentantów duchowieństwa, to przecież licząc się z okolicznością, iż podobna reprezentacya istnieje, iż pewnym sferom na tem zależy, a wreszcie iż projekt reformy wyborczej, opracowany przez Wydział krajowy, nie usuwa tego ustroju reprezentacyjnego — pytamy, czy religia żydowska nie ma uznania prawno-państwowego, czy wielka ilość żydów, kraj ten zamieszkujących, nie ma słusznego powodu żądania, by i ich interesa wyznaniowe, sprawy specyficznie religijne, znalazły „fachowego“ obrońcę i przedstawiciela?

Liczne masy konserwatystów żydowskich mają cały szereg zagadnień i spraw, których odpowiednie przedstawienie przed forum ciała prawodawczego wymaga szczególnych kwalifikacyi.

W kraju, gdzie żydzi stanowią 11% ogółu ludności, nie można im odmówić i tej czysto wyznaniowej reprezentacyi, wychodząc ze słusznego założenia, iż inne wyznania wyznania podobną reprezentacyę posiadają, a pewnym sferom na jej utrzymaniu szczególnie zależy.

Z chwilą, z którą inny duch zawieje, a reforma wyborcza oparta na demokratycznych podstawach usunie wszelkie wirylne przedstawicielstwa zadowalniając się zasadą, iż każdy poseł jest reprezentantem ogółu — wszystkich stanów, wyznań i zawodów — żyd galicyjski ani chwilki nie straci na dobijaniu się i żądaniu, by jego sprawy wyznaniowe otrzymały swego orędownika, w ad hoc powołanym reprezentancie duchowieństwa żydowskiego.

Wychodząc jednak z założenia faktycznego równouprawienia musimy się obecnie domagać i pod tym względem zachowania sprawiedliwości i słusznych wymogów logicznej konsekwencyi.

Podnosiliśmy już wielokrotnie, w toku też obecnych artykułów z okazyi omawiania retormy wyborczej, dla jakich to powodów domagamy się, jak najliczniejszego udziału żydów w pracy prawodawczej.

Położenie ludności żydowskiej, jej postulaty ekonomicznej, społecznej i politycznej natury, wymagają szczególnie troskliwego badania, wymagają jak najdokładniejszej znajomości stosunków, wymagają wreszcie pewnego ścisłego zżycia się z temi masami,

---

A. KALLAS.

KTO WINIEN?

(Z cyklu obrazków: „Nasz żydowski światek“).

Przy okienku biura pocztowego, gdzie nadawano przesyłki pieniężne, rozegrała się przykra, denerwująca scena.

Dwunastoletni wyrostek w gimnazyalnym mundurku zgubił list pieniężny, który chciał właśnie nadać za recepisem; twierdził stanowczo, że miał przed chwilą jeszcze list w rękach, gdy czekał w ścisku przed okienkiem, i że absolutnie na ulicy zgubić go nie mógł.

Ponieważ powstało zamieszanie i chodziło o większą sumę (według zeznania chłopaka, w liście miało się znajdować pięćset koron), zadecydował ktoś, żeby zawezwać naczelnika poczty, który był właśnie w swojej kancelaryi. Ktoś inny polecił znów zrewidować obecnych na kurytarzu.

— Kto go tam wie, czy listu w drodze nie zgubił — szemrali inni.

Chłopiec zanosił się od płaczu, a w około niego skupiła się gromadka ciekawych, radząc i giestykulując żywo.

Gdy nadszedł naczelnik uciszyło się nieco.

— Jak się nazywasz? — spytał chłopca.

— Samuel Horn — brzmiała drżąca odpowiedź.

Jakaś kobieta z gromadki ciekawych rzekła urągliwie:

— Żydziak!

Równocześnie kilku żydów w długich chałatach, również świadkowie tego zajścia, zbliżyli się do chłopca z poufałą, troskliwą życzliwością.

— Biedne dziecko...

— Może pobiegnąć do twojego ojca? Powiedz gdzie mieszkasz?

— Przypomnij sobie gdzieś zgubił...

— Jakiemi szedłeś ulicami? Powiedz...

— Nie płacz... Damy znać na policyę... pieniądze się jeszcze znajdą.

Jeden z żydów zbliżył się do naczelnika z niskim pokłonem.

— Proszę wielmożnego pana naczelnika, może tu naprawdę trzebaby zrewidować... Tu są rozmaitego gatunku ludzie; mogą być honorowi i uczciwi i mogą być tacy całkiem bez uczciwości. Wielmożny pan naczelnik już zrozumie...

Naczelnik nic nie odpowiedziawszy rozejrzał się po gromadce, zalegającej kurytarz.

— Dobrze — rzekł po chwili — ale niech tu sprowadzą ojca, lub matkę tego chłopaka.

— Niech rewidują... nie boję się!... Widzicie ich! — odezwało się kilka głosów.

— Milczeć! — zawołał surowo naczelnik.

Nastała na moment wielka, przykra cisza.

Wtem ozwał się urągliwy głos:

— Patrzajcie ludzie, co tu kłopotu o takiego żydziaka!

Szmer stłumionego gniewu i niechęci powstał wśród gromadki żydów. Któryś z nich zawołał:

— Antysemitka!

Inni zmitygowali:

— Sza... Sza!...

Naczelnik kończył tymczasem przesłuchanie Samuela Horna.

— Idź po ojca i nic się nie bój! — rzekł w końcu wzruszony wyglądem chłopaka.

— Nie... nie! Nie do ojca! — bełkotał mały Samuel, patrząc w około nieprzytomnemi oczyma.

— No, to po matkę!

— Nie... nie!

Widać było, że traci przytomność ze strachu.

Nagle ozwał się głos z drugiego końca kurytarza.

poznania tego otoczenia, z którego żydowstwo galicyjskie czerpie swe soki żywotne, w którem żyje i przebywa, w którem czuje swą wielką nędzę, swe społeczne upośledzenie i tą wielką nieufność, jaką ją obdarzają w praktyce, słowach i prasą ci, którzy teoretycznie zaciągnęli się pod sztandar filosemityzmu.

Ciągły czynny udział posłów żydowskich w pracach prawodawczych stworzyć musi silne węzły między ludnością żydowską, a tym krajem, musi u tych mas wzbudzić większe niż dotychczas zaufanie do władz krajowych, a ciału prawodawczemu dać przeświadczenie, iż obradując nad dobrem i losami całego kraju, ma też wśród siebie licznych i uprawnionych reprezentantów, wszystkich stanów, warstw, orędowników każdego zagadnienia i kwestyi, a więc i kwestyi żydowskiej.

Od przyszłych posłów żydowskich zasiadających w sejmie kraju, spodziewamy się konsekwentnego obstawania przy zasadach demokratycznych.

Spodziewamy się, iż pozostaną wierni tradycyi, która widzi w żyłach orędowników wszelkiej sprawy wolności.

Żydzi są „żelaznym kapitałem demokracyi“ — temi słowy skwalifikował przynależność partyjno-polityczną żydów znany polityk francuski Waldeck-Roussau — oby i w naszym kraju tak było!

I oto jeden z dalszych powodów, dla których Polak-żyd, mimo swej łączności i zupełnego zespolenia z narodem, żąda licznego i sprawiedliwego udziału ludności żydowskiej w pracach prawodawczych tego kraju.

(C. d. n.). *H. J.*

ODESSA.

Agonia potężnego potwora samodzierżawia rosyjskiego trwa długo. A im dłużej trwa choroba, tem pewniejszą jest śmierć — powiada przysłowie. Toż podrygi przedśmiertne coraz słabsze, ruchy za uchwyceniem wątka groźnej rewolucyi coraz niepewniejsze; powoli, ale pewnie zbliża się kres.

Tak! Zbliża się... ale jest jeszcze daleko. A tymczasem ciągle płyną potoki łez i krwi, toczone z ofiar rewolucyi i kontrrewolucyi. A najwięcej tych ofiar wśród braci naszych, najobficiej płynie krew i łzy żydów: i tych, którzy biorą udział w rewolucyi i tych, którzy stoją od niej zdala.

Żyd wieczny tułacz nie zaznał jeszcze spokoju pod berłem protektora czarnych sotni, bo nie zeszła jeszcze jutrzenka swobody, nie zaświtało słońce konstytucyi nad krajem ciemnoty ludu i panującej nad nią przewrotności tych, którzy powołani są do sterowania jego losami.

A przewrotnemi są sfery panujące, a przedewszystkiem urzędnicze od góry aż do dołu, począwszy od cara, a skończywszy na policyancie i stróżu kamienicznym, pełniącym stale, jako podpora samodzierżawia, funkcye szpiega policyjnego — przewrotnemi zwłaszcza wobec żydów. Skonstatowanym bowiem już jest dziś faktem, że ci sami ludzie w urzędowych często uniformach, organizują i kierują rozruchami i pogromami, a następnie, gdy „z urzędu“ badają sprawę, winę ich składają na ofiary. Argumenty tego rodzaju, jak te, których użył ostatnio wobec deputacyi kupiectwa odeskiego gubernator odeski Głagolew, „że żydzi sami winni pogromom, bo biorą udział we wszelkich organizacyach rewolucyjnych“ — są refrenem dawno wyśpiewanym i choć już nie są w stanie przemówić do przekonania opinii Europy, to jednak wobec rządu centralnego w Petersburgu zupełnie wystarczają. Wystarczają, bo działalność czarnych sotni, jako „związku prawdziwie rosyjskich ludzi“ stoi pod protektoratem samego cara. Wszak generał Griegorjew, który śmiał przed oblicze carskie wystąpić z żalami na niesłychany terror czarnych sotni w Odessie, przyjęty został przez cara, udekorowanego w odznakę „związku“ i przypłacił ten krok dymisyą czy przeniesieniem.

A z chwilą ustąpienia jego z Odessy obawy nowych pogromów wzrosły i... ziściły się. Bo jakżesz mogło być inaczej wobec stwierdzonej sympatyi generał gubernatora odeskiego Kaulbarsa do huliganów, wobec ujemnej sławy, jaką cieszy się następca Griegorjewa, Nowicki. Nie zmienia też absolutnie położenia zapewnienie jego wobec redaktora petersburskiej *Rusi*, że chce „wszystkim mieszkańcom zapewnić spokój bez względu na wyznanie, narodowość, lub partyę: czy żyd, niemiec, rosyanin — wszyscy równi są wobec prawa; każdy ma prawo bez przeszkody oddawać się swym zajęciom; kto drugiemu w tem przeszkadza, jest wrogiem państwa i społeczeństwa. Jadę do Odessy, by uspokoić wzburzone umysły“.

Tymczasem płynie krew, szpitale przepełnione, na miasto, wydane na łup czarnych sotni, padł paniczny strach.

*

Wobec widma śmierci, którą każdej chwili mógł zadać „żółtobluzy morderca“,

---

— Ja znam jego ojca. Proszę mnie najpierw zrewidować, to ja pójdę i sprowadzę starego Horna.

— Nie... nie! Ja sam! — krzyknął mały Samuel.

I zanim się spostrzeżono, chłopiec wybiegł na ulicę.

— Przykry wypadek! — zakonkludował kasyer, nie przerywając swych czynności, bo z każdą chwilą zwiększał się napływ interesantów.

Podjęta w kancelaryi naczelnika rewizya nie dała żadnych rezultatów. Skonstatowano tylko, że chłopiec uciekł i nie zgłosił się jeszcze z powrotem.

— Może on nie pobiegł do domu i ze strachu błąka się gdzie na odludziu i sobie co złego uczyni — szeptali żydzi między sobą.

Uspokoili się nieco, gdy im powiedziano, że ktoś już pobiegł do Hornów i da znać o wszystkiem.

Wypadek mały, a jednak zrobił duże wrażenie wśród żydów, którzy byli świadkami tej sceny.

— Szkolne dziecko! Co jemu dawać interesy pieniężne do załatwienia! — mówił jeden. — Te szkolne dzieci, to one są tylko do nauki, a do życia to nie mają żadnego sprytu.

— Tu nie dziecko winne, ale ojciec — rzekł drugi. — Po co się wyręczać dziećmi. Ja słyszał, że ten Horn, to jest wielki próżniak. Jemu się nic nie chce.

— Gdyby ten chłopiec uczył się w Betha-Midraschu, a nie w gimnazyum, to on by już miał więcej sprytu i nie zgubił tych pieniędzy!

— Nu, z niego już nie będzie kupiec, to darmo!

— Żeby on sobie tylko co złego nie zrobił. Ci chłopcy z gimnazyum to teraz za tak nic sobie mają życie, że o byle co się jeden zastrzeli, drugi powiesi, a trzeci otruje. Straszne czasy nastały...

Chwilę jeszcze mówili o tem...

Mały Samuel Horn nie powrócił do domu. Długo wałęsał się po ulicach, któremi był szedł, niosąc list pieniężny na pocztę. Szukał teraz tego listu, rozpytywał przechodniów, pobiegł nawet na policyę i dając znać o wypadku, zostawił adres ojca.

Wszystko to uczynił z dziwną jakąś determinacyą. W jego znękanym umyśle zrodziła się myśl zrazu okropna; lecz oswajał się z nią i tak się z nią prędko zżył, że stała mu się prawie miła.

— Utopię się. Po co cierpieć? Po co wrócić do domu, do tego domu.

W sposobie określenia domu rodzicielskiego tkwiła gorycz bez miary.

I oto szły szereg za szeregiem wspomnienia wszystkie, z domem tym związane.

Najpierw wspomnienie strasznej kłótni, kiedy przed dwoma laty matka zapisała go do gimnazyum wbrew woli ojca. Ojciec chciał, żeby poszedł wysługiwać się do sklepu bogatego krewnego.

— Ja mam tylko tego jednego syna — mówił wtedy ojciec, nie biorąc w rachubę córek. — Ja chcę, żeby on za mną, kiedy ja umrę, mówił „Kadysz“. Ja nie chcę „goja“ z niego zrobić. Ja chcę, żeby on był żydem i żeby z niego był kiedyś dobry kupiec.

Zwyciężyła jednak wytrwała wola matki. Mały Samuel przypomina sobie dobrze, jak wtedy zastawiła pokryjomu przed ojcem dyamentowe swe kolczyki, jedyną pozostałość z biżuteryi ongiś w lepszych czasach darowanej przez rodziców i teściów. Sprawiła synowi mundur szkolny i kupiła potrzebne książki.

Dalsza jego nauka sprawiała matce ciągle nowe ofiary. Wiedział o tem dobrze, że nie powinien ich był wymagać, że należało mu poszukać korepetycyj, lecz niestety sam był miernym uczniem i nikt nie miał tyle zaufania w jego zdolności, żeby mu powierzyć lekcyę.

szlą żydzi rosyjscy w Nowy Rok trwożliwe pytanie: Kto z nas zginie w płomieniach... kogo czeka śmierć głodowa... kto zostanie uduszony, kto znajdzie śmierć pod gruzami... Czy doznamy spokoju?...

. . . .

Z trwogą spoglądają bracia nasi w przyszłość mroczną i ciemną. Czy rok nadchodzący przyniesie krajowi znękanemu konstytucyę i wolność a im równouprawnienie?

Niestety, na to się nie zanosi.

Więc idzie w Dzień Święty błagalny, lękiem wibrujący głos szerokich zastępów: Za tych starców pomordowanych, za matki dławione, za córki i siostry zbezczeszczone i duszone, za dzieci rozdarte, za mężów i braci mordowanych, za łzy i męki wdów i sierót w roku minionym... bądź nam miłościw Panie! *E. B.*

Żydzi w Marokko*).

Po pogromach w Rosyi nastąpiły pogromy w Rumunii, — za Rumunią poszło Marokko. Niestety jest to już los naszej rasy, starego Izraela, który pierwszy pada ofiarą czasów przejściowych.

Ten kraj zachodzącego słońca, którym publiczna opinia od lat się zajmuje, mimoto jest najmniej znany i najmniej zrozumiany. Jeszcze mniej znane są stosunki, panujące wśród żydów, którzy stosunkowo bardzo licznie w całym kraju się znajdują, a przez historyków żydowskich byli pomijani.

Ta historya, do której materyałów dostarczyła mi „naukowa misya marokkańska", jest nadzwyczaj pouczającą. Podróż, którą odbyłem zeszłego roku wzdłuż północnej Afryki, dała mi sposobność dokładnego poznania fizyognomii i etnicznego charakteru żydów afrykańskich w ogólności, w szczególności zaś marokkańskich.

W pierwszym rzędzie spostrzegłem, że definicya „żydzi marokkańscy" jest zupełnie nieuzasadniona. W rzeczywitości, a zaznaczam, iż pierwszy tę sprawę wyświetlam, znajdujemy w tym kraju rywalizacyi ras i socyalnych zespołów par excellence cztery etniczne i socyalne elementy wśród żydów, wynikające z czterech wielkich etapów, które marokkańscy żydzi przebyli.

1. Wymieniamy najpierw żydowskich berberyjczyków wprawdzie nie dla ich liczebnej siły, ale w każdym razie dla ich historycznego znaczenia; są to potomkowie owych żydowskich pramieszkańców, którzy nie tylko przeżyli rozliczne prześladowania, ale wspólnie z imigrantami swego wyznania uniknęli asymilacyi. Ich liczba nie jest w każdym razie wielką, ale faktem jest, że stanowią większość żydów w Blad-es-Siba, t. j. w owych krajach, w których sułtan uznany jest jedynie jako głowa duchowna, nie zaś jako władzca.

Jako ostatni epigonowie rasy, która niegdyś była słynną, która wśród bizantyjczyków odgrywała wybitną religijną i polityczną rolę i ogromny wpływ wywierała na Arabów aż hen na południe, trudnią się ci żydzi rzemiosłem i drobrym handlem. Mówią po arabsku lub berberyjsku. Są to jedyni niemahometanie, którym dozwolony jest pobyt stały w krajach Bad-es-Siba. Wśród tych żydów znajduje się też odłam Nomadów (Behuzim), którzy nie są uważani przez innych żydów jako prawowierni.

2. Obok tych żydowskich berberyjczyków znajdujemy w górach Atlasu i Ryfu także żydowskich Felachów, którzy glebę uprawiają i porozumiewają się dyalektem berberyjskim „Chleuh". Ci żydzi, którzy również są rdzennymi mieszkańcami, osiedlili się jeszcze przed najazdem Arabów na tej ziemi, której uprawą obecnie się zajmują. Przecież przez swoich panów i mistrzów, muzułmanów, zostali zepchnięci do rzędu helotów, a nie pozostało im nic innego, jak uciekać się pod ochronę władców berberyjskich. Ich poziom materyalny i moralny jest bardzo pożałowania godny. Odzieżą i zwyczajami różnią się już od innych żydów; zresztą wyznają kult marabitów.

3. Większe znaczenie ma element żydowsko-arabski. Tu należą potomkowie mieszkańców starożytnych bizantyńskich i rzymskich miast, do których chronili się w różnych czasach zbiegowie hiszpańscy i azyatyccy. Wytworzyli w Marokku stan średni, tu zmonopolizowali handel, sztuki i wolne zawody. W wiekach średnich mogli się poszczycić licznymi wybitnymi uczonymi, jak Juda Ibn Roirach, Hayoudj, Alfassi i inni. Judeoarabowie mieszkają w Fezie, we wszystkich miastach w głębi lądu i w południowych portach. Mimo swych zabobonów i arabskich zwyczajów stanowią umysłowo wyposażoną i inteligentną rasę. Przestrzegają ściśle żydostwo i żydowską przeszłość. To jednak nie przeszkadza hiszpańskim żydom nazywać ich „forosteros", obcymi, nie-żydami.

*) Z ramienia „Alliance Israelite Universelle" odbył prof. dr. N. Slousch podróż po Afryce północnej i ogłasza obecnie w „Neue National Zeitung" wrażenia swe z podróży.

Ach, jakże on pragnął uczyć się dobrze! Był cichy, spokojny, uważny, nawet pojętny. Tylko że nie miał w domu wolnego kąta, gdzieby się mógł przygotować do lekcyj zadanych. Zamieszkiwali na dalekiem przedmieściu jeden pokoik tuż obok sklepiku, w którym matka sprzedawała łokciowe towary. Dopomagała jej w sklepie i przy gospodarstwie najstarsza córka, już dorosła; reszta dzieci, sam drobiazg, czyniły taki harmider, że nie sposób było uczyć się w tych warunkach.

Ojciec rzadko kiedy bywał w domu. Mały Samuel słyszał, że matka, mówiąc o rodzaju interesów, którym oddawał się ojciec, wyraziła się o nich, że są to „Luftgeschäfte", co oznaczało, że bywają to interesy niepewne i takie, jakie się zdarzą. Właśnie odsyłał dziś ofertę na licytacyę starych rupieci żelaznych przy zarządzie kolei. Do oferty były dołączone owe pięćset koron. Ojciec spodziewał się zarobić przy tym interesie większą kwotę i uciecha z tego powodu była w domu wielka.

Samuel nie tylko zgubił pieniądze, lecz nie wysłał na czas oferty, przez co pozbawił ojca dobrego interesu. Tego mu ojciec nie przebaczy. Co gorsze, wszystko skrupi się na matce.

Kiedy mały Samuel przypomniał sobie teraz o niej, jął powtarzać w myśli wszystkie pieszczotliwe nazwy, jakie jej zawsze nadawał, a nigdy nie śmiał wyrazić na głos. Taką ją widział zawsze strapioną, taką zaaferowaną, tak obciążoną pracą i troskami, że bał się zbliżyć i popieścić. A tak gorąco nieraz pragnął przytulić się do matki i powiedzieć jej coś bardzo a bardzo dobrego...

Czegoby nie pragnęło jego małe, dobre serce i o czem nie myślała jego znękana głowa!

Nieraz marzył o tem, że znajdzie dużo, ogromnie dużo pieniędzy i wszystko to odda matce, żeby porzuciła sklep, przyjęła służącą i odpoczęła wreszcie i miała czas pomówić z nim choć trochę, choć godzinę na cały dzień.

To znów pragnął mieć na palcu taki czarodziejski pierścień o tajemniczej potędze. Pokręci pierścień i co zechce, otrzyma. Zechce umieć lekcyę, potrafi ją wypowiedzieć tak, że otrzyma najlepszą notę. Zechce, żeby ojciec nie dokuczał, a stanie się, że ojciec będzie tkliwy i dobry, jak właśnie ojciec jego kolegi, do którego nieraz przychodzi. Wszystko czego zapragnie, otrzyma zaraz i spełni się każde życzenie.

Tylko, że nie mógł dostać takiego pierścienia i tylko marzył...

Teraz oto już niczego nie chce i myśli o tem, że powinien umrzeć jeszcze dzisiaj, natychmiast. Chce, by śmierć jego zasłoniła sobą stratę pieniężną. Wówczas ojciec nie będzie już żadnych wyrzutów czynił matce i tylko oboje będą płakali.

Mały Samuel płacze także; zmrok zalega ulice odludne, nie potrzebuje się wstydzić, że ciekawe dojrzy go spojrzenie.

Szedł w stronę rzeki, tam, gdzie kąpiąc się w lecie, usłyszał, że jest wir głęboki.

Na ołowianem niebie żadna nie świeciła gwiazda; skończył się wcześnie szary dzień jesienny, bezsłoneczny i nastała ciemna, ponura noc. Gdzieś w dali, wśród siedzib ludzkich, błyskały światła, niby błędne ogniki, strach niecąc w sercu małego Samuela. Brudne fale rzeki szemrały nęcąco...

Wtedy biedz zaczął z brzegu ku ciemnym, brudnym falom. Rozejrzał się jeszcze, czy go nikt nie śledzi; a upewniwszy się, że jest sam, wszedł w wodę.

Pierwsze wrażenie zmroziło krew w jego żyłach, zmartwiał z przerażenia; ale wnet ocknął się i szedł dalej. Gdy już woda sięgać mu zaczęła pod pachy, krzyknął...

Czy był to krzyk o ratunek?

— Ktoś tonie! — dano hasło i wysłano łódź ratunkową.

Łódź przybyła z ratunkiem zapóźno; wyciągnięto z rzeki martwe zwłoki chłopaka w gimnazyalnym mundurku.

4. Żydzi, mieszkający na zachodniem wybrzeżu (Tanger, Casablanca i t. d.) należą do grupy żydowsko-spaniolskiej. Liczą 40 do 50 tysięcy głów. Ci nigdy należycie nie zaaklimatyzowali się w Marokku, język ich — spaniolski, obyczaje — europejskie. Jak wszystkie ludy nad morzem śródziemnem posiadają niezwykłą zdolność zasymilowania się; są umysłowo bardzo rozwinięci, posiadają jednak mało poczucia religijnego. a jeszcze mniej narodowego.

Arabowie wiedzą bardzo dobrze o tem, że ci spaniolscy żydzi przeznaczeni są do odegrania poważnej roli w obecnym rozwoju państwa marokkańskiego. Zdają się oni być zdecydowani na to, aby żydzi swoją emancypacyę drogo okupili. To, co obecnie odgrywa się w Marokko, może się później w Rabat i Mazagran powtórzyć, jeśli się nie użyje potrzebnych środków zapobiegawczych. Muzułmanie wiedzą o tem, że już długo swej gry prowadzić nie będą mogli, przeto chcą swą zemstę wywrzeć na żydach, ofiarach każdej rewolucyi.

A dwunasto-milionowy lud żydowski patrzy się bezradny na owe straszne wypadki, które oznaczają może agonię żydowstwa afrykańskiego, najbardziej indywidualnego i najlepiej zachowanego.

Ponurą i smutną jest ich bliska przyszłość. Przeważna ilość miast lądowych znajduje się w niebezpieczeństwie zniszczczenia, a najwyżej małe osady żydowskich berbejczyków mogą być oszczędzone.

Prof. Dr. N. Slousch (Paryż).

List otwarty
do prezydenta kongresu syonistycznego.

„Österreich. Wochenschrift" zamieszcza na naczelnem miejscu list otwarty Leona Herzberga Frankla, byłego sekretarza brodzkiej Izby handlowej i znanego z wielu prac treści judaistycznej publicysty do M. Nordaua jako prezydenta kongresu syonistycznego; list ten, zasługujący z wielu względów na uwagę, podajemy w streszczeniu:

„Wyznaję otwarcie, że nie rozumiem jasno znaczenia wyrazu „syonizm"; można ten wyraz rozmaicie tłómaczyć.

Dla jednych oznacza on sztandar, około którego skupiają się wierni swej religii żydzi; chorągiew, pod którą wspólnie walczą przeciw prześladowaniu, oszczerstwu i bezprawiu, słowo, oznaczające jedność i wspólność żydów, świadomych swej wielkiej przeszłości, swej kulturalnej misyi i swego historycznego znaczenia w rozwoju religijnym i etycznym ludzkości. Wyraz „syonizm" w miejsce „mojseizmu" odpowiadałby „mahamedanizmowi" Turków, „buddaizmowi" Chińczyków i Japończyków i ma dać wyraz przynależności i solidarności ludu, który na górze Synaj otrzymał święcenie i mimo niełaski czasów do dziś dnia się utrzymał. W tem znaczeniu i ja jestem gorącym syonistą, z całych sił staram się bronić żydowstwa, napadanego ze wszech stron, przestrzegać swoich tradycyi, pomódz bezbożnie prześladowanym do wydobycia się ze służalstwa, umożliwić im w krajach, nie zarażonych antysemityzmem zapracowanie na chleb codzienny bez względu na to, gdzie ta gleba lub ten warsztat się znajdują, byleby zdala od kraju — huliganów i kannibalów.

Inni znowu — a ci najgłośniej krzyczą — rozumieją przez syonizm i widzą w nim zadanie zdobycia Palestyny dla żydów w drodze pokojowej, aby tam wypędzonych z krajów słowiańskich i pozbawionych ojczyzny braci osiedlić, a raczej przywrócić im nową ojczyznę. To żądanie, samo przez się chwalebne, rozdmuchane przez Teodora Herzla, a wreszcie przez niego samego uznane za niewykonalne, staje się w swych konsekwencyach ciężkiem pokrzywdzeniem współczesnego żydowstwa, łaknącego pomocy, któremu miasto chleba i schronienia ofiaruje się woń kwiatów, miato rzeczywistego kraju *fata morgana*. Herzl sam, optymista i poeta, doszedł wnet po swoich odwiedzinach i zabiegach w Konstantynopolu do przekonania, że ottomański rząd nigdy nie da swego zezwolenia na masową imigracyę żydów do kraju świętego. Gdyby nawet udało się sultana pozyskać, to katolickie mocarstwa wystąpią przeciw takiemu zamiarowi i uniemożliwią jego wykonanie. Wszak te mocarstwa strzegą i pilnują oczyma argusowemi każdej piędzi ziemi, na której stała kołyska chrystyanizmu. Byłoby to piękną rzeczą, gdyby się to stać mogło, ale wszelka możliwość zrealizowania jest wykluczoną. Jest to tylko sen, który tylko szczęśliwa młodzież śnić może, ale który obecnie pozostanie i pozostać musi — snem.

Proszę z ręką na sercu wyznać otwarcie: Czy Pan w to wierzy? Czy Pan się tego spodziewa?

To zapatrzenie się na kraj naszych przodków odwodzi nas od pracy, która jest konieczną i pilną, od pracy stworzenia schronienia i schroniska dla ciągle zagrożonych braci na Wschodzie. Nikt nie może przewidzieć, czy w najbliższej przyszłości, może jutro, nie wybuchną nowe, przez władze organizowane pogromy w pożeranej dzikiemi namiętnościami Rosyi, w tym kraju, w którym dniem i nocą czyhają na dzielnice żydowskie — morderstwo i rabunek. A gdy rozlegną się nowe wołania o pomoc po Europie, cóż wtedy? Poślemy wtedy nieszczęsnym żydom, krwawiącym z tysiąca ran i narażonym każdej chwili na nowe okrucieństwa, promesę na święty kraj, który do nas tak należy, jak jakaś miejscowość na księżycu i w którym możemy najwyżej z wielkim nakładem kosztów założyć niespostrzeżenie i zwolna małą wieś o małej liczbie mieszkańców, podczas gdy potrzebujemy dla tysięcy milionów.

W Palestynie znajdują się tylko najlepsze terytorya w silnych rękach; co można nabyć, jest drogie i złe. W kraju, niegdyś mlekiem i miodem płynącym, należy dopiero rozpocząć pracę dla usunięcia kamieni, obciążających dawne urodzajne grunta dla sprowadzenia wody i t. d., zanim pług zorze pierwszą bruzdę.

Tysiące trudności staje w drodze kolonizacyi Palestyny. Nie możemy i nie wolno nam czekać. W Rosyi cierpią setki tysięcy pomiatanych braci, ich nędza wzrasta z ich pomnażaniem i bezprawiem, które czynią z państwa rosyjskiego dzikie pole walki. Porzućcie piękny sen o Syonie i schowajcie go na lepsze czasy, w których dziki szał i namiętna nienawiść wyszumi i ich miejsce zajmie pokój szlachetny.

Torujcie obecnie drogi, które stoją otworem: Ameryka, Australia, angielska Afryka, kraj Eufratowy, Mezopotamia; czekają pługi i gościnnie przyjmą ludzi, nad których zgarbionym grzbietem nahajka świszczy i którzy pod okrutnem jarzmem tyraństwa prowadzą swój nędzny byt".

POKŁOSIE.

Partya syońska odkomenderowała pewnego obiecującego młodzieńca *(adolescentulus inter discipulos facile princeps)* do redakcyi *Wschodu*, aby się rozprawił z mymi artykułami w *Gazecie Narodowej*. Pan ten zwyciężył: rozbroił mię... Nie mogę mu odpowiedzieć. Naiwność, z jaką dzieciak ten ze mną „polemizuje", jest rozbrajająca... Napróżno szukam punktu oparcia dla odpowiedzi; w artykule *Ad. Roth'a* we *Wschodzie* („Pseudoszczerość żyda-Polaka") nie znajduję jej: sama woda, chlapanina...

Nie zrobię też zaszczytu temu „publicyście", aby mu odpowiadać. Chcę tylko zwrócić uwagę na jeden szczegół. Już raz przyłapałem naczelnego redaktora *Wschodu* pana dra Reicha na — powiedzmy delikatnie — pewnych... niedokładnościach w cytowaniu. Chodziło o cytat z Mickiewicza, który pan dr. Reich uznał za stosowne — mówiąc oględnie — okroić. Powiedziałem wtedy przykrawaczowi Mickiewicza, że na obrzezacza dzieł literackich nie ma zupełnie kwalifikacyi.

Pan dr. Reich robi jednak szkołę. Jego adlatusi redakcyjni biorą sobie zeń przykład, wychodząc z założenia: co wolno wojewodzie — to i... p. *Ad. Roth*'owi.

Walną zasadą publicystyki jest dokładność, dosłowność cytatu. Zwłaszcza w polemice. Jeśli ktoś z kimś polemizuje i przytacza zdanie przeciwnika, musi to uczynić dosłownie. Inaczej jest publicystą nieuczciwym. Istnieje znaczek drukarski: „" zwany cudzysłowem. Kto tego znaku używa, musi sobie zdać sprawę, że zaopatrzyć nim wolno tylko dosłowny cytat. Kto go zaś używa, a cytuje dowolnie, nie ściśle, nie tak, jak w tekscie było — jest fałszerzem. Na to wszyscy się zgadzają. Zwracam tedy uwagę redakcyi *Wschodu*, aby cytując zdania przeciwników i zaopatrując je — dla tem większego wrażenia — cudzysłowem, nie dopuszczała się pospolitych fałszerstw.

Dwa charakterystyczne przykłady.

Polemizując ze mną, przytacza p. *Ad. Roth.* następujące zdanie, rzekomo z mego artykułu wyjęte;

„Zmądrzeliśmy po szkodzie" — biada — „ponieśliśmy efektywne straty, a wina spada na Polaków-chrześcijan, którzy nie dali wiary żydom-Polakom, gdy z największym naciskiem dowodzili niebezpieczeństwa i wzywali do wspólnej akcyi".

Aż cztery cudzysłowy dla zaznaczenia, że to moje autentyczne słowa. Konstatuję jednak fakt, że takiego zdania w mym artykule nie było. Cytat *Wschodu* — to zlepek trzech zdań, z których każde gdzie indziej w mym artykule było zamieszczone, do czego innego się stosowało.

Drugi przykład. Przytaczam obok siebie moje słowa w *Gazecie Narodowej* i przekręcenie ich we *Wschodzie*, również cudzysłowem zaopatrzone.

Kongres w Hadze wrócił do zaczątków akcyi syońskiej, do tego, od czego syonizm wyszedł. Zarazem napiętnował wichrzenia syonistów w Polsce, ich „politykę krajową“ jako niezgodne z programem syonu.

„że nawet sam kongres w Hadze napiętnował politykę krajową w Polsce jako niezgodną z programem syonu“

Mój „pogromiciel“ zatem z dwóch zdań głównych zrobił jedno poboczne, opuścił motyw o nawrocie do zaczątków, o wichrzeniach — bo to czytelnikom *Wschodu* nie godzi się powiedzieć — zacytował zaś to (w cudzysłowie!), co mu się podobało. I to się nazywa uczciwa polemika.

Pan ten daleko zajedzie! Może nawet kiedyś zostanie Leonem Reichem i zamiast mnie, będzie fałszował — Mickiewicza. Kto wie?

Nie chcę mnożyć przykładów, choć każdy prawie cytat jest fałszywie podany.

Jeżeli *Wschód* nie ma moim artykułom nic poważniejszego do zarzucenia, niż te ochłapy, które pływały po wodzie p. *Roth'a* — to wystawia sobie *testimonium paupertatis* i nie mam więcej o tem co do mówienia.

Jeżeli *Wschód* nie mając artykułom moim nic do zarzucenia, a pragnąc koniecznie polemiki, dopuszcza się bandytyzmu dziennikarskiego, cytuje me słowa fałszywie, przekręca je i przykrawywa — to mogę mu jedno tylko odpowiedzieć, to co się na Łyczakowie mówi natrętnemu bandycie: megaj batiar. *m.*

Nieznajomość przepisów prawa u rabina.

We Wiedniu odbył się przed kilku miesiącami ślub żydowski, który urąga zarówno przepisom prawa małżeńskiego austryackiego, jak i żydowskiego i rzuca jaskrawe światło na ignorancyę rabinów żydowskich.

Sprawa przedstawia się w sposób następujący:

Dr. S. rozwiódł się ze swoją żoną, aby poślubić jej siostrę. Rabin wiedeński, Dr. Juliusz Bach, zwrócił uwagę pana S. na zachodzącą tu przeszkodę powinowactwa i kazał mu zwrócić się do namiestnictwa z prośbą o dyspensę.

Namiestnictwo udzieliło tej dyspensy, nie zasiągnąwszy wprzódy zdania rabinatu.

Na podstawie tej dyspensy udzielił rabin Dr. Bach panu S. ślubu z siostrą jego żyjącej żony.

Gdy akt otrzymał urząd metrykalny dla wpisu do ksiąg metrykalnych, odmówił urzędnik metrykalny wpisu, gdyż takie małżeństwo jest według prawa mojżeszowego absolutnie niedopuszczalne.

Urzędnikowi metrykalnemu przypadło zadanie wykazania, że referent namiestnictwa nie zna ustawy cywilnej, a rabin żydowski nie zna pentateuchu.

I oto dr. S. formalnie zawarł ważne małżeństwo, którego wpis do ksiąg nie może być dokonany; małżonkowie po odbyciu rytualnie i legalnie przepisanego ślubu muszą żyć w dzikiem małżeństwie.

Sprawa ta przedstawia się ze stanowiska prawniczego w następujący sposób?

Ustawa cywilna zawiera w drugiej części rozdziału o prawie małżeńskiem „wyjątki dla żydów“ ze względu na odrębność prawa mojżeszowego.

Między tymi wyjątkami zawiera §. 125, ustawy cywilnej następujące postanowienie:

„Po rozwiązaniu małżeństwa mąż nie może poślubić krewnej swojej żony w linii wstępnej i zstępnej, ani siostry swojej żony.“

To postanowienie jest uwzględnieniem przepisu prawa mojżeszowego i idzie nawet dalej, niż prawo żydowskie; według tego ostatniego bowiem nie wolno mężowi poślubić siostry żony, jak długo rozwiedziona żona żyje, według prawa austryackiego zaś nie wolno mężowi wogóle siostry żony poślubić, a więc i po śmierci żony.

Dyspensa państwowa jest możliwą tylko od przeszkód prawa austryackiego, od przeszkód prawa mojżeszowego zaś, jest niemożliwą.

Stąd możliwą jest dyspensa od tej przeszkody tylko w tym wypadku, jeśli rozwiedziona żona umarła; bo w tym wypadku prawo mojżeszowe dozwala małżeństwa, a tylko prawo państwowe je zabrania.

Natomiast w wypadku dra. S. we Wiedniu dyspensa państwowa nie była możliwą, o czem urzędnik namiestnictwa powinien był wiedzieć, a już ze stanowiska prawa mojżeszowego żaden rabin nawet w razie dyspensy nie mógł i nie powinien był dawać ślubu, bo małżeństwo takie przez to prawo jest surowo wzbronione.

Winę ponosi tu rzeczywiście rabin dr. Bach. Odpowiedzialność to ciężka, jeżeli zważymy, w jak wprost rozpaczliwem położeniu znajduje się obecnie małżeństwo S., któremu nawet z poważnej strony udzielono rady — wystąpienia z żydostwa.

Jeżeli jednak głębiej sięgniemy, to nie trudno odkryć prawdziwej przyczyny takich monstrualnych wypadków w ustroju żydowsko - teologicznego zakładu naukowego we Wiedniu.

W tej metropoli dla kształcenia rabinów austryackich istnieją katedry dla wielu interesujących i mniej lub więcej pożytecznych przedmiotów; brak tylko w planie naukowym przedmiotu może najpotrzebniejszego i jednego z najważniejszych: prawa cywilnego.

Rabin jest wedle ustroju austryackiego także organem państwowym, któremu poruczone są ważne funkcye państwowe; stąd też potrzebniejszą i niezbędniejszą dlań jest nauka prawa cywilnego, niż nauka o składni niemieckiej.

* * *

We Lwowie powstanie wkrótce zakład teologiczny żydowski. Już teraz zwracamy uwagę na to, że byłoby anomalią i błędem mszczącym się w życiu na każdym kroku, gdyby kandydatom rabinackim nie dano sposobności do gruntownego zapoznania się z ustawą cywilną, a przynajmniej z prawem małżeńskiem a państwowem. *r.*

Przegląd prasy.

Bardzo rozpowszechnione żydowskie pismo w zachodnich Niemczech *„Das israelitische Gemeindeblatt“* wyraża się w sposób charakterystyczny o ósmym kongresie syonistycznym w Hadze. Krytyczne wywody swego korespondenta dra Bernfelda, zapatruje to pismo następującą notatką:

„Zapatrywania dra Bernfelda na przebieg syonistycznego kongresu, powinny szczególnie zainteresować nie-syonistów, gdyż artykuł ten zawiera bez ogródek opinię człowieka, który, jakkolwiek od lat brał udział w akcyi syońskiej, jednakże zwrócił baczną uwagę na słabe strony ruchu syońskiego“.

Z artykułu dra Bernfelda wyjmujemy rozdział końcowy:

„Na ósmym kongresie starły się dwa prądy. Umiarkowany polityczny syonizm mógłby ochronić ruch syoński przed rozprószeniem sił. Jest to polityka świadomej celu roboty, skupienia sił, zachowania środków dla wielkiego celu, wzmocnienia organizacyi i wzrostu siły agitacyjnej, ostrożnego użycia istniejących środków. Ten kierunek omawiali taktownie na kongresie czcigodni mężowie i nawet przywódzcy partyjni, o których miłości ku Palestynie nikt wątpić nie może, nań się zgadzali. Ale fanatyczni przeciwnicy przeszkadzali spokojnej dyskusyi. Ci ludzie rozporządzając tylko bardzo małymi środkami, pragną natychmiast objąć olbrzymią robotę bez względu na niepewność położenia, bez zrozumienia niebezpieczeństwa połączonego z tem bezmyślnem działaniem, bez poczucia odpowiedzialności, ciążącej na ruchu. Drugi kierunek, reprezentowany przez umysłowo wyposażonych syonistów, objawiał się w dążeniu do kulturnej pracy. Syonizm nie powinien być frazesem, nie powinien się też wyłącznie ograniczać na działalność kolonizacyjną w Palestynie, która wymaga wielkiej ostrożności i musi być pozostawioną głównie inicyatywie prywatnej. Kulturalny syonizm wymaga pogłębienia ideałów narodowych, powrotu do żydowstwa, wzbudzenia w żydach historycznej świadomości, poparcia pracy oświatowej, rozszerzenia wiedzy judaistycznej i języka hebrejskiego, podniesienia hebrejskiej literatury, wychowania młodzieży w miłości do żydostwa i żydowskiego ludu, wzmożenia w żydach wszelkich sił moralnych. Jest to niewątpliwie rozumne dążenie, które w szczególności syoniści zrozumieć powinni. Tej dążności niestety większość nie zrozumiała i jej się sprzeciwiła. Palestyńscy fanatycy wydali hasło: To wszystuo należy do Palestyny; w golusie nie ma żydostwo żadnego prawa bytu. Jeszcze żaden zasymilizowany żyd w Berlinie nie wyraził się z takiem zimnem szyderstwem, z takiem niegodziwem lekceważeniem o naszych skarbach kulturalnych, jak tego dopuścili się palestyńscy fanatycy i im podobni.

Najsmutniejszem atoli z tego, co przebyłem na ósmym kongresie, jest bezwstydne wystąpienie geszefciarskiego syonizmu, wstrętnego filisterstwa, jak na żadnym poprzednim kongresie. Ruch syoński ma w pogotowiu rzesze płatnych agitatorów, których robota musi każdego uczciwego syonistę przejąć obrzydzeniem i wstrętem. To wyrządza kolosalną szkodę syonizmowi, to naraża ideę syońską na wstyd i hańbę. Kierownictwo ruchu syońskiego, które spoczywa w rękach poczciwych i dobrze myślących ludzi, bez względu na to, czy solidaryzuje się z wszystkiemi ich dążeniami czy też nie, staje teraz przed zadaniem przedewszystkiem oczyszczenia ruchu z tych żywiołów. Rzeczowa dyskusya będzie póty niemożliwą, póki w kongresach udział brać będą niejacy „karjerowicze“, którzy tylko ogrzać się chcą przy ognisku narodowego zapału. Jeszcze jest ruch dość silny, aby mógł przebyć tę próbę sił. Ósmy kongres stanowić będzie przełom w historyi syonizmu. Albo pozostanie syonizm siłą ożywiającą lud żydowski, albo zaprzepaszczą go geszefciarscy syoniści“.

*

Kongres socyalistyczny w Stuttgardzie miał do załatwienia na ogół drobną sprawę, która jednakowoż wywołała olbrzymią dyskusyę i polemikę w żargonowej prasie rosyjsko-galicyjskiej. Chodziło o dopuszczenie do udziału w międzynarodowym kongresie syonistyczno-socyalistycznej partyi robotniczej w Rosyi, przeciw czemu gorąco występowali reprezentanci „Bundu“, uważający się dotychczas za jedynych przedstawicieli proletaryatu żydowskiego. Przewodniczący bundowców podawał powody, dla których syoniści nie powinni być dopuszczeni do obrad w kongresie:

„Panowie syoniści są znani w Rosyi jako małomieszczanie. Kto zna ten ruch „obywatelski“, który reprezentuje syonizm, przyznać musi, wraz ze mną, że ci panowie nie mają żadnego prawa do klasy robotniczej. O ich działalności rewolucyjnej i socyalistycznej nikt nie wie; nieprawdą jest, jakoby zorganizowali 27.000 żydowskich robotników, gdyby to nawet prawdą było, to tem gorzej dla uwiedzionych i zdemoralizowanych robotników, a czyż za dążność ich do pewnego odrębnego terytoryzmu i t. p. należy się im miejsce w międzynarodowym kongresie?“

Przeciw dopuszczeniu syonistów wystąpił też przywódzca wiedeńskich socyalistów dr. Wiktor Adler:

„Nie chcę krytykować rosyjskich S. S., nie znam ich, a sądzę że pójść musimy za opinią naszych rosyjskich towarzyszy, którzy ich do swego grona przyjąć nie chcieli. Znam atoli syonistów austryackich, a to mi wystarcza. Ci mają robotników, którzy nietylko są nacyonalistami, ale są klerykałami. Wyrażam cześć ofiarom, jakie ponieśli S. Sowcy, ale ofiary ponosili i obecnie ponoszą także polscy narodowi demokraci. Byłem zawsze za otwarciem na rozcież bram międzynarodowego kongresu, ale jeśli wpuścimy partyę żydowsko-socyalną, to stworzymy precedens i przyjdą do nas partye katolicko-socyalne i chrześcijańsko-socyalne, a do tego dopuścić nie możemy...“

W rezultacie S. S. przyjęto. Obecnie wymyślają sobie wzajemnie bundowcy i syoniści. Organ wileński S. S. „*Unser Weg*“ pisze:

„Reprezentant Bundu nie spodziewał się, aby mógł nas pokonać w otwartej bitwie, przeto obrał nową taktykę, taktykę intryg. Korzystał z osobistych znajomości w celu wytworzenia odpowiedniej atmosfery, prowadził tajemne konszachty z członkami prezydyum, a nie przychodziło mu na myśl, że taktyka starych bab nie uchodzi dla uczciwego socyalisty“.

Delikatne cięgi dostają się też dr. Adlerowi ze strony poale-syonistów w „*Der jüdische Arbeiter*“, którzy mu nie mogą przebaczyć, iż nazwał ich klerykałami, a na dowód, iż nimi nie są, przytaczają pewne zgromadzenie majowe, na którem dali się „odczuć“ jako socyaliści, o czem p. Adler pamiętać powinien.

Natomiast „*Der Socialdemokrat*“ ma uciechę z tego, że przynajmniej w sprawie zasadniczej t. j. emigracyi, kongres nie poszedł po myśli syonistów-socyalistów:

„Rezolucya w sprawie emigracyi i imigracyi jest szczególnie dla nas, żydowskich robotników, ważną i możemy być zupełnie zadowoleni z pracy kongresu, który wyraźnie wykazał, że rozważanie kwestyi emigracyjnej nie może pójść w tym kierunku, w jakim chciałyby ją poprowadzić żydowsko-narodowe partye. One cieszą się, że dopuszczono je do kongresu, ale właściwie płakać powinny, gdyż kongres rozprószył wszystkie ich powietrzne zamki, ich iluzye, a dał jasną i wyraźną odpowiedź na kwestyę emigracyjną. Ich udział nie przyniósł najmniejszej szkody kongresowi, ale dla nich samych jest on śmiertelnym policzkiem. Spodziewamy się, że wszyscy żydowscy robotnicy spostrzeżą, w jak fałszywym kierunku chcą ci nacyonaliści rozwiązać kwestyę emigracyi“.

Ze sfer nauczycielskich.

Ze sfer nauczycielskich otrzymujemy następujące uwagi w sprawie obsadzenia posady dyrektora szkoły miejskiej im. Sobieskiego we Lwowie, którym użyczamy miejsca mimo że stanowisko nasze w tej sprawie zasadniczo się różni od zapatrywań wyrażonych w niniejszym artykule.

We Lwowie są tylko dwie szkoły: Sobieskiego i Czackiego, w których żydzi nauczyciele znajdują umieszczenie, a i przy tych szkołach większość posad stałych otrzymują nauczyciele-chrześcijanie. Zważywszy, że przy innych szkołach we Lwowie nie ma ani jednego żyda nauczyciela, jest rzeczą słuszną i sprawiedliwą, aby przynajmniej przy tych dwóch szkołach nauczyciele żydowscy znaleźli umieszczenie. Tymczasem dzieje się inaczej. Przy szkole im. Czackiego był pierwszym dyrektorem bł. p. Nechemiasz Landes, po jego śmierci otrzymał jego posadę ś. p. Szczęsny Parasiewicz, który po utworzeniu szkoły wydział. męskiej Sobieskiego, objął jej kierownictwo, a przy szkole im. Czackiego zamianowano p. Milskiego. Obecnie po śmierci ś. p. Parasiewicza jest aktem słuszności i sprawiedliwości oddać kierownictwo szkoły Sobieskiego żydowi, bo młodzież w tej szkole jest żydowska, której potrzeby religijne wymagają, aby na czele zakładu stał żyd.

Inaczej dzieje się w klerykalnym Krakowie, a inaczej w liberalnym Lwowie. Tam przy szkole im. Kazimierza Wielkiego, do której uczęszcza młodzież żydowska i katolicka, jest dyrektorem żyd Salomon Spirzer, a przy innych szkołach są nauczyciele żydowscy ustanowieni.

Żąda się od żydów miłości kraju rodzinnego, żąda się od nich, aby byli szczerymi i dobrymi obywatelami, ale żeby się wyrzekli praw obywatelskich i ludzkich. Wskutek tego właśnie syonizm urósł w potęgę i działa jako czynnik rozkładczy na masy, siejąc straszną nienawiść do narodu polskiego. Jak długo dziać się będą krzywdy, tak długo syonizm nie osłabnie, owszem zatoczy coraz szersze kręgi i żadnymi środkami nie wytępi się go, tylko aktem sprawiedliwości.

Apelujemy przeto tak do radnych chrześcijan, jak i do radnych żydów, aby posadę dyrektora przy szuole im. Sobieskiego we Lwowie oddali żydowi, który da rękojmię, że powierzoną mu młodzież prowadzić będzie w duchu szlachetnych haseł dla dobra miasta i kraju.

Przegląd spraw żydowskich.

Znowu kradzież duszy.

„Oesterr. Wochenschrift“ dra Blocha, ogłasza w Nrze 37. z dnia 13. b. m. następującą wiadomość, bardzo charakterystyczną i smutną:

„Dnia 23. września b. r. zmarł we Wiedniu w 64 roku życia przemysłowiec baron Emil Kubincki (z Pragi). Na łożu śmiertelnem, na krótko już przed wyzionięciem ducha otrzymał ostatnie namaszczenie — wedle przepisów kościoła katolickiego. Nie zajmowalibyśmy się tem... ale z pewnej dobrze informowanej strony we Wiedniu dochodzą nas wieści, które temu wypadkowi nadają wielce interesujące zabarwienie. Wedle tych rewelacyi, które mogłyby uchodzić za niewiarogodne, gdyby nie doszły nas z wiarygodnego źródła, baron Kubincki był żydem jeszcze we dwie godziny przed śmiercią. I rzeczywiście przepisane ustawą oświadczenie przejścia tego z wyznania żydowskiego na łono kościoła katolickiego opatrzone datą śmierci wskazuje, że chory zmienił wyznanie w chwili, w której starzy ludzie zwykle tego nie czynią. Nadto baron Kubincki miał zarządzić, by go pochowano na żydowskim cmentarzu w Pradze obok ojca. Ten objaw ostatniej woli stoi w krzyczącej sprzeczności ze zmianą wyznania. Klepsydry zaopatrzone w duże czarne krzyże, wywołały we Wiedniu, a zwłaszcza w Pradze wielkie wrażenie; zwłaszcza tu przypomniano sobie, że baron Kubincki w jednej z pragskich synagog uczestniczył we wszystkich nabożeństwach zadusznych (maskir) i że na żydowskim cmentarzu w Wolszau znajduje się wspaniały grobowiec, który baron Emil Kubincky wystawił po śmierci ojca swego. Niewiadomo i zdaje się, że nigdy nie będzie na pewne ustalone, czy chory udzielił zezwolenia na swój chrzest...“

„Hilfsverein deutscher Juden“ w Galicyi.

W ścisłym związku z innemi organizacyami zwłaszcza z wiedeńskiem Towarzystwem niesienia pomocy żyjącym w nędzy żydom galicyjskim pracuje Hilfsverein (17.000 członków!) na gruncie galicyjskim. Ostatnio na posiedzeniu zarządu z d. 4. b. m. zapadły liczne uchwały, których przedmiotem w pierwszym rzędzie była troska o wychowanie młodzieży. I tak postanowił zarząd udzielić środków materyalnych na założenie szkółek i ogródków dziecięcych w Kołomyi i Tarnowie, gdzie potrzeba ich była bardzo piekąca; żydowskiej sekcyi międzynarodowej Ligi dla zwalczania handlu dziewczętami oddano do dyspozycyi 800 marek, na organizacyę komitetów w Galicyi, któreby na miejscu przeciwdziałały temu zbrodniczemu procederowi.

Żydowski związek kobiecych towarzystw.

We Frankfurcie nad Menem odbędzie się 7., 8., i 9. października b. r. zjazd żydowskich towarzystw kobiecych, którego obrady zapowiadają się bardzo interesująco. Świadczą o tem zgłoszone już referaty: „Do kwestyi moralności“ Berty Pappenheim (znanej naszym czytelnikom z niedawnego pobytu we Lwowie), „Pośrednictwo pracy“ pani B. Leiser i Glas, „Handel dziewczętami“ panny Sydonii Werner, „O wychowaniu córek“ p. H. Fürth i i. Nadto obejmuje program zjazdu zwiedzenie instytucyi i zakładów „Związku“, jak schroniska dla wdów, domów dla sierót i starców, ogrodów dziecięcych i t. p. pod przewodnictwem fachowych kierowników. „Allgem. Ztg. d. Judentums“, która o tem donosi, wita zjazd jako objaw poważnego zajęcia się pań nie tylko filantropią w dotychczasowej jej formie, ale także i etyczną i społeczną stroną stosunków wśród kobiet żydowskich.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.